

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/100063, Teraz-juz-znam-droge-do-Katynia-Ze-wspomnien-ksiedza-Henryka-Okolotowicza.html>



WSPOMNIENIE

„Teraz już znam drogę do Katynia”. Ze wspomnień księdza Henryka Okołotowicza

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: S. RENATA ZIELIŃSKA OP 13.04.2024

Kiedy podjął decyzję o wstąpieniu do stanu duchownego, miał przed sobą kilka lat wypełnionych administracyjnymi przeszkodami ze strony władz sowieckich. Gdy został księdzem, w podjętej pracy duszpasterskiej dbał nie tylko o żywych.

W listopadzie 1984 r. po raz pierwszy odprawił mszę na mogiłach pomordowanych w Katyniu polskich oficerów.

Ksiądz Henryk Okołatowicz urodził się 8 kwietnia 1960 r. w Nowej Myszy k. Baranowicz na Białorusi w polskiej, od pokoleń głęboko religijnej, rodzinie katolickiej. Ojciec, Władysław, pracował jako kierowca w kołchozie. Matka, Teresa z d. Legun, urodziła czworo dzieci. Henryk i cztery lata młodszy Leonard zostali kapłanami, a dwie siostry, Maria i Regina, założyły rodziny. Rodzice w każdą niedzielę zabierali swe dzieci do kościoła w Nowej Myszy, a gdy tam nie było kapłana, to do oddalonych o 11 km Baranowicz, często pieszo. Powołanie do kapłaństwa – jak wspomina ks. Leonard – wymodliła jemu i bratu Henrykowi mama, która, widząc wielkie potrzeby wiernych, ofiarowała duchowo swych synów i prosiła Boga o powołanie kapłańskie dla nich.

Henryk od dziewiątego roku życia służył jako ministrant w kościele w Baranowiczach, gdzie pracował ks. Stanisław Rogowski. Po ukończeniu szkoły średniej w Nowej Myszy rozpoczął w 1976 r. naukę w szkole kolejarskiej w Mińsku i zdobył zawód pomocnika maszynisty. Jednocześnie dojeżdżał do ks. dr. Wacława Piątkowskiego do Niedźwiedzicy w obwodzie brzeskim, gdzie działało tajne seminarium duchowne – zaliczył w nim lata propedeutyczne. Następnie od 1978 do 1980 r. służył w armii sowieckiej na północy kraju, koło Murmańska. Po powrocie pracował na kolei, ucząc się jednocześnie w Homlu przez rok na maszynistę.

Kiedy rozpoznał powołanie kapłańskie, podjął decyzję o wstąpieniu do seminarium w Rydze, jednak sowiecki pełnomocnik ds. religii nie dał mu pozwolenia. Przez pięć lat jeździł do Mińska, starając się o nie, a jednocześnie kontynuował naukę i formację duchową pod okiem ks. Piątkowskiego. Dojeżdżał do Niedźwiedzicy raz w tygodniu z Nieświeża, gdzie pracował jako zakrystianin. W piątym roku starań otrzymał zgodę i w 1984 r. wstąpił do seminarium w Rydze, gdzie zdał wszystkie zaliczenia i egzaminy. Święceń kapłańskich udzielił mu potajemnie 5 czerwca 1984 r. w Koszedarach na Litwie bp. Vincentas Sladkevičius. Po otrzymaniu rejestracji ze strony władz sowieckich na Białorusi został skierowany przez kard. Julijansa Vaivodsa z Rygi do parafii pw. Narodzenia NMP w Brasławiu; dojeżdżał stamtąd do Opsy, Wicz, Połocka i Witebska. W latach 1986–1989 pracował jako proboszcz w Rakowie. Studiował na Wydziale Prawa Kanonicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i w 1992 r. otrzymał tytuł doktora nauk prawnych na podstawie pracy „Zawiązanie sporu w prawie procesowym rzymskim i w kodeksach prawa kanonicznego”. W historii KUL-u był to pierwszy doktorat rzymskokatolickiego kapłana, obywatela Związku Sowieckiego. W tym samym czasie posługiwał katolikom w Mohylewie, Homlu, Bobrujsku, Dzierżyńsku, Zasławiu. Pomagał im odzyskiwać kościoły i rejestrować parafie.



Ks. Wacław Piątkowski (fot. old.catholic.by)

W latach 1989–1996 pracował jako wikariusz w parafii pw. Bożego Ciała w Nieświeżu, a dojeżdżał do Klecka, Kopyła, Starych Darog, Snowia, Horodzieja i Soligorska. Z polecenia kard. Kazimierza Świątka zajął się prowadzeniem Sądu Kościelnego diecezji pińskiej i mińsko-mohylewskiej. Tymczasowe jego biuro mieściło się w Baranowiczach przy ul. Szewczenki. Jednocześnie w 1997 r. pełnił funkcję proboszcza w Stołowiczach k. Baranowicz. W latach 1996–1997 studiował na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Od roku 2000 był proboszczem parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Bobrujsku, a od 2005 – parafii św. Józefa w Wołożynie. Prowadził tam prace remontowe kościoła.



Odślonięcie w Wołożynie odnowionego pomnika upamiętniającego siedmiu żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, którzy zginęli na służbie w latach 1928-1936; z

Sprawa Katynia. Fragmenty wspomnień ks. Henryka Okołodowicza

Jeszcze w dzieciństwie, kiedy odmawialiśmy w rodzinie pacierz poranny i wieczorny, babunia Franciszka lub mama Teresa dodawały dodatkowe modlitwy za:

„polskich męczenników, których Stalin rozstrzelał w Katyniu”.

Później, gdy uczyłem się w seminarium, babunia zawsze mi mówiła:

„Gdy Pan Bóg da i zostaniesz kapłanem, to obowiązkowo pojedź do naszych męczenników w Katyniu i pomódl się tam wśród nich...”.

W czerwcu 1984 r. otrzymałem święcenia kapłańskie i dekret na proboszcza w parafii Brasław i w pierwszej połowie listopada tego roku pojechałem pożyczonym samochodem do Katynia. Około godziny 1.00 w nocy przejechałem znak drogowy „*Smolenskaja obłast*”. Na drodze nie ma żadnego samochodu. Jadę dalej w kierunku Smoleńska i nagle po prawej stronie pojawia się jakaś ściana. 3, 5, 10 kilometrów przejechałem, ściana się ciągnie; samochodowe światła wyświetliły jakąś przerwę w ścianie. Zatrzymałem się, zjechałem z szosy. Gdy podszedłem, zobaczyłem, że tą ścianą jest płot o wysokości ponad 4 m, a ja stoję przed otwartą bramą. Było koło godziny 2.00, ciemno, głęboka noc i tylko szumi las. Pojechałem dalej w kierunku Smoleńska i dojechałem do stacji kolejowej Kozie Góry. Zatrzymałem się i do godziny 6.00 przesiedziałem w samochodzie. Kiedy zaczęło świtać, pojechałem z powrotem do tej bramy w lesie. Od szosy przez tę bramę w głąb lasu szła droga. Zjechałem z szosy i postawiłem samochód na uboczu. Jak się później okazało, bardzo dobrze, że nie pojechałem samochodem w głąb lasu. Po szosie jechał traktor. Zatrzymałem go i zapytałem traktorzysty:

„Gdzie jest Katyń i dlaczego las jest ogrodzony takim wysokim płotem?”.

Traktorzysta odpowiedział:

„Ta ziemia i las należą do miejscowego kołchozu, a w tym lesie ogrodzonym wysokim płotem znajdują się mogiły Polaków”.

Wziąłem walizkę z rzeczami liturgicznymi i poszedłem przez bramę w głąb lasu. Na bramie, na drzewach były poprzybijane znaki i napisy: „wjazd zabroniony”, „przechadzki zabronione”, „zbieranie jagód, grzybów zabronione”, „fotografowanie zabronione”. Za nieprzestrzeganie tych znaków grozi mandat i kara administracyjna. Gdzieś 200 metrów od bramy, po prawej stronie w krzakach widzę mogiłę i niewielki pomnik z gwiazdą. Pomyślałem sobie: nie może być, żeby to była taka mogiłka i pomnik po Polakach, no i po co tu sowiecka gwiazda? Idę dalej drogą w głąb lasu i po jakichś 250 m z prawej strony widzę wielką polanę otoczoną betonowym pierścieniem, na którym jest napis po polsku i po rosyjsku: „Tu są pochowani Polacy, zamordowani przez hitlerowców w 1941 roku”, a na ziemi, wewnątrz tego pierścienia leży 6 czy 7 masywnych betonowych płyt.

Na jednej z tych płyt urządziłem ołtarz i odprawiłem Mszę św. za wszystkich pomordowanych tu w katyńskim lesie. Następnie odprawiłem „Nabożeństwo poświęcenia cmentarza (5 stacji) z Dnia Zaduszných”, odmówiłem Brewiarz, wziąłem do worka nieco tej ziemi. Miałem ze sobą kilka obrazków Matki Bożej Częstochowskiej i flagę Polski. Obrazy położyłem na płytach i zamocowałem kamieniami, a flagę Polski umocowałem na betonowym pierścieniu. Obok zatrzymał się samochód, który jechał w głąb lasu, podbiegł do mnie człowiek w wojskowym mundurze z krzykiem:

„Kto wy, co wy tu robicie?! Nie wolno wam się tu znajdować, zaraz wezwę oficera dyżurnego i aresztuję was! Zabierzcie te ikony i obcą flagę. To jest terytorium Związku Sowieckiego, na którym nie może być obcych flag. Zamknąłem bramę, wychodźcie stąd”.

Ja mu odpowiedziałem:

„Panie... (on mi przerwał, mówiąc: »Ja nie pan, ja towarzysz«). Dobrze, towarzyszu, kto tu w

tym lesie był rozstrzelany i pochowany? Przeczytaj na tym betonowym pierścieniu napis – »Rozstrzelani Polacy«. A wiesz, czyją flagę przywiązałem do tego betonowego pierścienia? To jest flaga Polski i ci zamordowani tu w tym katyńskim lesie, gdyby zobaczyli swoją flagę, byłiby bardzo szczęśliwi, że żywi rodacy i Ojczyzna o nich pamiętają”.

Rozmawialiśmy w języku rosyjskim. Później on pojechał dalej w głąb lasu, a ja wziąłem walizkę i pożegnawszy się ze spoczywającymi w tym lesie, poszedłem z powrotem do samochodu. Nawiasem mówiąc, gdy wiosną 1985 r. znowu przyjechałem do Lasu Katyńskiego, to obrazy Matki Bożej Częstochowskiej i flaga Polski były tam, gdzie je zamocowałem, choć poniszczone deszczami, śniegiem i wiatrami. Ale teraz byłem mądrzejszy i zamocowałem nową flagę Polski i obrazki zafoliowane.

Brama rzeczywiście była zamknięta, ale czy to jest przeszkoda dla 25-letniego człowieka? Gdy wlałem na płot, to zobaczyłem, że mój samochód zablokowały dwa inne samochody. Z przodu stoi samochód milicyjny, a z tyłu czarna wołga, wokół stoją ludzie: dwóch milicjantów i trzech cywilów, i wszyscy patrzą na mnie.

Wybiegając naprzód, gdy w 1989 roku pierwszy raz opowiadałem papieżowi o tej wizycie w Katyniu, Jan Paweł II bardzo uważnie słuchał, ale w tym miejscu przerwał mi i powiedział:

„Na pewno w tej chwili Pan Bóg mocno śmiał się, gdy zobaczył taki widok: ksiądz w sutannie siedzi na 4-metrowym płocie, a milicjanci i KGB-owcy z dołu patrzą na ciebie i rękami pokazują, by iść do nich”.

Pierwsza moja myśl była taka, że mogą zabrać samochód i cóż ja powiem właścicielom, od których go pożyczyłem. Milicjanci zażądali ode mnie dokumentów samochodu i mojego paszportu, który od razu przekazali jednemu z cywilów, i zaczęli wyliczać, jakie przepisy drogowe złamałem. Okazuje się, że od początku tego ogrodzenia, którym był ogrodzony Las Katyński, do zakończenia ogrodzenia (łącznie 8 kilometrów) wszędzie przy trasie stały znaki drogowe mówiące, że kategorycznie zabrania się zatrzymywania.

Następnie milicjanci powiedzieli:

„Pojedźmy do Smoleńska do GAI” (czyli do inspekcji samochodowej).

Pierwszy jedzie samochód milicyjny, następnie ja, a za mną wołga. Obok mnie usiadł jeden z cywilów. W Smoleńsku podjechali do dużej 7-8-metrowej żelaznej bramy, która otworzyła się automatycznie. Samochód milicyjny nie wjechał do bramy, pojechał w prawo. I ja chciałem jechać za nim, ale cywil, który siedział przy mnie, powiedział, żebym wjeżdżał w bramę na podwórkę. Wjechałem, za mną wołga i brama się zamknęła. Wjechaliśmy do bramy około godziny 9.00 rano, a zwolnili mnie i wyjechałem stamtąd o godzinie 2.30 w nocy.

W gabinecie cywile przedstawili się jako oficerowie KGB miasta Smoleńsk i smoleńskiej obłasti i zaproponowali zdjąć sutannę. Ja odmówiłem, mówiąc: „Sutanna jest moim codziennym ubraniem”. Główne oskarżenia były następujące:

„Ty jesteś szpiegiem Watykanu i Warszawy. Kto ciebie posłał na zamknięty, strategiczny obiekt Związku Sowieckiego i w jakim celu? Jeśli nie przyznasz się, że przysłały cię Warszawa i Watykan, to nie wrócisz do domu, a stąd wywieziemy cię na Syberię. Napisz, że ciebie tu do Katynia przysłała Warszawa, to od razu cię zwolnimy i wrócisz do domu”.

Ja obstawałem przy swoim i mówiłem, że do Katynia przyprowadził mnie mój obowiązek duchowy, aby modlić się za zmarłych i ofiary terroru, i aby poświęcić mogiły moich rodaków, którzy leżą tu, w Lesie Katyńskim. W czasie mego zatrzymania w budynku smoleńskiego KGB zmieniło się 7 lub 8 oficerów, którzy mnie przesłuchiwali. Gdy mnie zwolnili, zwrócili mi dokumenty, zegarek i wypisali mandat. Kiedy zwrócili mój zegarek, pokazywał 2.30 w nocy, ale jeszcze jakiś czas ja i dwóch oficerów staliśmy na podwórku. Gdy brama się otworzyła, stał przed nią samochód milicji drogowej (GAI). Jeden z milicjantów wsiadł do mojego samochodu i powiedział, abym jechał za samochodem milicji. Po drodze zapytałem milicjanta:

„Za co mnie zatrzymali i tak długo przesłuchiwali?”.

Milicjant odpowiedział:

„Weszliście na teren KGB, ten Las Katyński ogrodzony płotem jest zamkniętym terenem KGB, nawet milicja nie ma prawa tam wjeżdżać. Podziękujcie, że was wypuścili”.

Jechaliśmy około 40 minut, było ciemno, gdy wyjechaliśmy ze Smoleńska, nie spotkaliśmy żadnego samochodu. Zatrzymaliśmy się, gdy przy drodze pojawił się drogowskaz „Mińsk”.

Dwa lub trzy tygodnie później zostałem wezwany do Mińska, do pełnomocnika ds. religii (ministra do spraw wyznań Białorusi), pana Andrieja Zalesskiego. Powtórzył te same oskarżenia co w KGB w Smoleńsku i był bardzo oburzony, że bez jego zezwolenia pojechałem do innej republiki i odprawiałem tam nabożeństwo religijne. W tamtych czasach każdy ksiądz, oprócz dekretu kompetentnej władzy kościelnej, miał jeszcze tzw. sprawkę, czyli zezwolenie na pracę w konkretnej parafii i jeżeli władza świecka odbierała ją księdzu, to taki ksiądz nie mógł spełniać w kościele i w parafii swoich duchownych obowiązków. Mnie trzydzieści razy zabierali „sprawkę” za urządzenie I komunii św., za uczestniczenie dzieci w procesji, za dopuszczanie dzieci do ministrantury, za postawienie krzyża (postawiliśmy 25 krzyży w rejonie brastawskim), za odprawienie Mszy św. poza kościołem, na cmentarzach, w domach chorych... Odpowiedziałem panu ministrowi Zalesskiemu:

„Jeśli wam się tak podoba nazywać mnie szpiegiem Watykanu i Warszawy, to proszę zapisać w protokole, że jestem szpiegiem Bożym, bo to Bóg i moja wiara posyła mnie do Polaków, których Stalin rozstrzelał w Lesie Katyńskim. Teraz już znam drogę i dalej będę jeździć do Katynia, aby odprawiać Msze święte na miejscu sowieckiej zbrodni na bezbronnych Polakach, i na to mnie, panie ministrze, waszego zezwolenia nie potrzeba”.

Później przyszło przez pocztę powiadomienie, że urząd do spraw wyznań dał mi mandat finansowy za odprawienie Mszy św. w Lesie Katyńskim. Kilka lat później, gdy o tym wszystkim opowiadałem Ojcu Świętemu, Jan Paweł II bardzo uważnie słuchał, później zadawał pytania i powiedział:

„Ty jesteś pierwszym księdzem, który od wojny, przez wiele dziesięcioleci, odprawił Mszę św. i nabożeństwo Dnia Zaduszego na miejscu zbrodni katyńskiej. Ciebie trzeba skontaktować z księdzem [Zdzisławem] Peszkowskim...”, do czego później doszło.

W 1988 r. kard. Józef Glemp, prymas Polski, zaprosił mnie do Warszawy do swojej rezydencji na Miodowej i poprosił, abym spotkał się z białoruskim prawosławnym metropolitą Filaretem i przekazał mu list od prymasa Polski i pewne przesłanie ustne... Nawiasem mówiąc, to polecenie księdza Prymasa wykonałem pomyślnie.

Co do drugiej sprawy, to ksiądz prymas Glemp powiedział do mnie:

„Ty jesteś obywatelem Związku Sowieckiego, wykonujesz bardzo ważną i jednocześnie bardzo ryzykowną posługę, jeżdżąc do Katynia i celebrując Mszę św. za zamordowanych tam Polaków. Ty znasz te tereny... My teraz otrzymaliśmy od kierownictwa ZSRS oficjalne zezwolenie na postawienie krzyża w Katyniu. Przyjedzie ekipa ludzi z Polski i ja ciebie proszę, abyś towarzyszył tej ekipie, przyjął ich na nocleg w swojej parafii i towarzyszył im na Białorusi i w Katyniu. Czy możesz to zrobić?”.

Odpowiedziałem:

„Oczywiście, nie ma problemu”.

W Katyniu człowiek sowiecki, gdy zobaczył, że ekipa przywiozła z Polski wszystko, nawet piasek do mieszania betonu, powiedział:

„Towarzysze Polaki, po co wy z Polski wieźliście piasek? Zobaczcie, jak dużo ziemi u nas w Związku Sowieckim, na wszystko starczy”.

A gdy ja go zapytałem, kto zamordował Polaków tu, w Katyniu, szeptem odpowiedział:

„Stalin, tylko jeszcze nie przyszedł czas, aby głośno o tym mówić”.

Gdy kopaliśmy dół pod krzyż, to każde wiadro ziemi, które dostawaliśmy z dołu, oficerowie KGB, po cywilu, przesiewali rękami...

Białoruś, Wołożyn, 2019 r.

* * *

Fragment przygotowywanej do druku w Wydawnictwie IPN publikacji *Kościół katolicki w ZSRS w relacjach duchownych*.

Autorka jest pracownikiem Zespołu Pomocy Kościołowi na Wschodzie działającego przy Episkopacie Polski.



**Ks. Henryk Okołatowicz wygłasza
homilię w Juszkiewiczach, 2019 r.
(fot. znadniemna.pl)**

Tekst pochodzi z numeru 4/2022 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ